

Krzysztof Kłosiński

Polonistyka w przebudowie : o Zjeździe Polonistów

Postscriptum nr 2-1(48-49), 14-25

2004-2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Polonistyka w przebudowie. O Zjeździe Polonistów

Mówi prof. dr hab. Krzysztof Kłosiński

Początki, przygotowania, pomysły

Wszystko zaczęło się, kiedy byłem w zarządzie Komitetu Nauk o Literaturze poprzedniej kadencji i pewnego dnia wybrano mnie razem z profesorem Ryszardem Nyczem, abyśmy przygotowali koncepcję nowego zjazdu polonistów... Po wojnie były tylko dwa takie zjazdy, w latach 1958 i 1995.

Inicjatorem Zjazdu był Komitet Nauk o Literaturze wspierany przez Instytut Badań Literackich PAN. Patronat honorowy przyjął później Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, a w skład komitetu honorowego weszli: JM Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. Franciszek Ziejka i JM Rektor Akademii Pedagogicznej prof. dr hab. Michał Śliwa, a także Minister Edukacji Narodowej i Sportu, Minister Kultury, Prezydent Miasta Krakowa. Instytucje organizujące Zjazd to przede wszystkim Uniwersytet Jagielloński (a w szczególności profesor Jacek Popiel, dyrektor Instytutu Polonistyki, który stał się naturalnym gospodarzem Zjazdu), Akademia Pedagogiczna im. KEN w Krakowie, Komitet Nauk o Literaturze PAN, Komitet Językoznawstwa PAN, Instytut Badań Literackich PAN oraz Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza.

Koncepcję Zjazdu przygotowywał zespół programowy w składzie: prof. dr hab. Małgorzata Czermińska, znakomicie pełniącą funkcję przewodniczącej Komitetu, prof. dr hab. Anna Legeżyńska (przewodnicząca Komisji Edukacji KNoL), prof. dr hab. Stanisław Gajda (przewodniczący Komitetu Językoznawstwa PAN), prof. dr hab. Andrzej Makowiecki (historyk literatury, członek KNoL), prof. dr hab. Ryszard Nycz, który wystąpił wówczas w roli – obdarzanego przez środowisko autorytetem – „eksperta” spoza Komitetu

(dziś jest jego członkiem), i ja (zastępca Przewodniczącej KNoL). Dla naszego środowiska to nadzwyczajne, ponieważ przez moją osobę Uniwersytet Śląski znalazł się, by tak rzec, u samego źródła Zjazdu Polonistów. Pokazuje to rangę tego środowiska, które jest mocną i liczącą się polonistyką.

Nam dwóm, profesorowi Nyczowi i mnie, powierzono właśnie przygotowanie też wyjściowych, które były przedmiotem (burzliwych!) obrad Komitetu, a następnie zostały przez zespół programowy gruntownie „przepracowane”. Tu i ówdzie te tezy wyjściowe trafiły do anegdoty (na przykład we wspomnieniach prof. Henryka Markiewicza) ze względu na – niezbędny na początku – radykalizm niektórych sformułowań. Odbiór tego dokumentu przez naszych kolegów z Uniwersytetu Warszawskiego spowodował, że nie zechcieli oni podjąć się roli współgospodarza Zjazdu w Warszawie (jak to było na ostatnim zjeździe, w 1995 r.). W konsekwencji Zjazd „przeniósł się” do Krakowa...

Bardzo ważny jest też fakt, że był to Zjazd, w którym wzięli udział językoznawcy. Postanowiliśmy zawrzeć, jako literaturoznawcy, przymierze z Komitetem Językoznawstwa PAN i włączyć tematy językoznawcze w program czterodniowych obrad. W poprzednim zjeździe polonistów językoznawcy nie brali udziału. Zjazdy językoznawców odbywają się niezależnie i dotąd zapraszaliśmy się wzajemnie w charakterze gości. Dotąd więc chadzaliśmy osobnymi drogami. A przecież polonistyka nie jest tylko literaturoznawcza. Postanowiliśmy więc tę sytuację radykalnie zmienić. Nawiązaliśmy kontakt z przewodniczącym Komitetu Językoznawstwa PAN prof. dr. hab. Stanisławem Gajdą, który znalazł się wśród ścisłego zespołu programowego, składającego się z wymienionych 6 osób. Rola prof. Gajdy w naszych pracach była bardzo znacząca!

W takim gronie spotykaliśmy się mniej więcej raz na parę tygodni i, bez przerwy, przez wiele miesięcy, pracowaliśmy nad zaplanowaniem i wcieleniem w życie spójnej koncepcji Zjazdu. Najpierw zatem układ całości, a potem wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów... W końcu mieliśmy już tytuły poszczególnych referatów i naszych kandydatów do ich zreferowania. I teraz zaczynała się dyplomacja, uzyskiwanie zgody wymyślonych przez nas referentów na to, żeby podjęli wymyślone przez nas problemy. Pracy było sporo, bo i przedsięwzięcie było ogromne – zaplanowaliśmy łącznie 120 referatów.

Aby zapewnić Zjazdowi spójną koncepcję, postanowiliśmy odgórnie narzucić uczestnikom tematy referatów. Co też nam, w trakcie Zjazdu, niejednemu referent wytykał, mówiąc, że on by sam takiego tematu sobie nie wymyślił. Pod koniec Zjazdu dość zgodnie jednak uznawano, że było to słuszne („wolność to uświadomiona konieczność”?). Bo gdybyśmy pozwolili każ-

demu ustalić sobie temat, to ze Zjazdu zrobiłby się kompletnie niezorganizowany wielogłos. Z tego pomysłu wynikała potrzeba stworzenia bardzo szczegółowego programu Zjazdu, który w ostatecznym kształcie przypominał konstrukcję zapiętą na ostatni guzik.

Głównym celem, który chcieliśmy osiągnąć, było rozbudzenie żywej dyskusji między reprezentantami środowisk polonistycznych. Chcieliśmy, by Zjazd stał się rozmową. Stąd też pomysł, by zadawać jeden temat dwóm, a nawet czterem osobom, reprezentującym rozmaite dyscypliny. Dzięki temu zabiegowi program wymuszał konfrontację poglądów. Zdradzę nawet pewien pierwotny zamysł. Otóż, na samym początku mieliśmy ideę, żeby dokonać konfrontacji pokoleniowej, żeby budować pary typu: badacz o bardzo ustalonej renomie – badacz bardzo młody. Jednak idea ta spotkała się z oburzeniem sporej części Komitetu, który uznał, że wprowadzenie kryterium wiekowego to pewien rodzaj dyskryminacji, bo o tym, ile ktoś ma lat, decyduje stan jego umysłu, a nie metryka. Ostatecznie koncepcja ta nie została przyjęta. Obrazuje natomiast nasz pomysł – by Zjazd był rozmową między pokoleniami, które fundowały dzisiejszą polonistykę przed paroma dziesiątkami lat, a tymi, które będą ją prowadziły przez następne pół wieku...

Udział Uniwersytetu Śląskiego w tegorocznym zjeździe polonistów

Jak już wspomniałem, pozycja UŚ była bardzo silna i to nie tylko poprzez moją osobę, jako jednego z twórców Zjazdu. Także uczestnictwo referentów i dyskutantów reprezentujących UŚ było imponujące. Wypowiadali się zarówno językoznawcy, jak i literaturoznawcy. Zresztą, co trzeba podkreślić, o składzie naszej reprezentacji lingwistycznej zdecydował właściwie prof. Gajda, szef Komitetu Językoznawstwa PAN, powiadając, że językoznawcy z UŚ to jedno z najmocniejszych środowisk językoznawczych w Polsce. I tak, spośród językoznawców referat na Zjeździe przedstawiła prof. Bożena Witosz (problemy stylistyki), wystąpił prof. Aleksander Wilkoń mówiący o wielojęzyczności jako nośniku wielokulturowości w literaturze dawnej, była także prof. Małgorzata Kita z językoznawczą analizą literatury popularnej i prof. Piotr Żmigrodzki, który mówił o krytyce naukowej. Środowisko śląskich literaturoznawców reprezentował prof. Piotr Wilczek, który otwierał panel dotyczący *kanonu* referatem *Kanon tradycji (uniwersalnej) a zadania narodowej historii literatury*. W ważnym i prestiżowym panelu dyskusyjnym, dotyczącym interpretacji, wystąpił prof. Bogdan Zeler wygłaszając referat *Miejsce interpretacji w nowych koncepcjach edukacyjnych*. Prof. Bogdan Zeler wystąpił obok Erazma Kuźmy, Michała Pawła Markowskiego, Anny Pajdzińskiej, prof. Piotr Wilczek prezentował swoją

wypowiedź wraz z Jerzym Kaniewskim, Józefem Bachórzem i Walerym Pi-sarkiem. Prof. Tadeusz Sławek wygłosił referat inicjujący panel o kompara-tystyce i przekładoznawstwie (*Nowe formy i zadania komparatystyki*). Wy-stąpiłem też ja z referatem otwierającym panel zatytułowany „Metodologicz-ny aspekt tożsamości i integracji dyscyplin” – mówiłem o statusie dyskur-su teoretycznego w poststrukturalizmie.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że Zjazd składał się z dwóch elementów – z ob-rad ogólnych i obrad plenarnych. W tych drugich reprezentantem najmłod-szego, ale już liczącego się, pokolenia polonistów był nasz kolega dr Krzysz-tof Uniłowski. Jako jeden z czterech młodych ludzi, mających przed sobą wiele lat kształtowania polonistyki, prezentował swój punkt widzenia na przyszłość polonistyki.

Sumując, twierdząc, że udział polonistyki Uniwersytetu Śląskiego w Zjeź-dzie nie był oczywiście ogromny, mógłby – z pewnością – być większy, ale jesteśmy przecież jednym z wielu środowisk i każde z nich reprezentowane było tu, tak czy inaczej, szeroko. Silne polonistyki to dzisiaj polonistyka krakowska, poznańska, poloniści z Instytutu Badań Literackich. Gdyby zro-bić ranking wystąpień zjazdowych, to zajęlibyśmy, po Uniwersytecie Jagiel-lońskim oraz instytutach PAN-owskich (pierwsze i drugie miejsce), po Uni-wersytetach Poznańskim i Warszawskim (razem miejsce trzecie), czwarte miej-sce *ex aequo* z Uniwersytetem Wrocławskim. Za nami byłyby Lublin, Gdańsk, Szczecin, Łódź itd. Bardzo często mieliśmy znakomitego kandyda-ta-literaturoznawcę, ale partnerzy mieli kandydata równie znakomitego a star-szego, bardziej zasłużonego, bardziej utytułowanego. Niektórzy murowani kandydaci odmówili... Na tym polu dochodziło do wielostronnych kompro-misów, przecież przewodnią ideą było, aby referaty przedstawiali specjaliści pierwszej klasy.

Dlaczego polonistyka wymaga przebudowy?

Dlatego, że nie przystaje do sytuacji, w jakiej istnieje. Polonistyka uk-ształtowana przez środowisko naszych ojców, mam na myśli Janusza Sła-wińskiego (autora poprzedniego zjazdu), Michała Głowińskiego, Edwarda Balcerzana czy, w naszym środowisku, Ireneusza Opackiego, to polonisty-ka, która miała jeden strukturalistyczny model. Uznawała, że jest nauką i że, w związku z tym, musi mieć ściśle określony przedmiot poznania i dostoso-wane do poznawania tego przedmiotu metody. Jako swój przedmiot nauka ta ustalała tzw. literackość literatury, jako metody stosowała (i tu już takiej jednolitości nie było) melanz narzędzi językoznawczych przejętych od Ja-kobsona i kategorii ze stylistyki, retoryki, teorii komunikacji, socjologii.

Wszystko to połączono w – wyglądającą na spójną – koncepcję, która przetrwała ponad 50 lat, kształtując w tym czasie polonistykę literaturoznawczą. W warunkach realnego socjalizmu takie obwarowanie się w naukowości brońło dostępu do polonistyki rozmaitym ideologom partyjno-państwowym. A wiemy z doświadczenia socrealizmu, jak bardzo polonistyka jest na takie zakusy podatna.

Konsekwencją podobnego podejścia do literaturoznawstwa było traktowanie literatury jako czegoś, co ma swoją „istotę” przejawiającą się w owej mitycznej „literackości”. Badania skupiały się więc na literackości, czyli na pytaniu: czym literatura różni się od nie-literatury? Prowadziło to do zubożenia badań, dlatego że musiały się one trzymać ścisłych granic, a więc: tekstowości tekstu literackiego, odmienności tekstu literackiego od innych tekstów kultury, zasad wewnętrznej budowy tekstu czy układów komunikacyjnych, zarówno wewnątrztekstowych, jak i zewnątrztekstowych.

Sam ten podział na wewnątrz- i zewnątrztekstowość wyznaczał granicę owego obszaru badań strukturalistycznych. Nic dziwnego, że opozycja zaczęła od „zdekonstruowania” tego podziału. Jak pisał Derrida, „nie ma zewnątrz-tekstu”, czyli wolno nam badać i to, co jest po drugiej stronie (tekstowego) lustra.

Utechnicznienie i niejako wyjałowienie badań literackich wywołało rozmaite próby przenoszenia się na zakazane obszary, np. na tradycyjny pozytywistyczny obszar genezy (strukturalizm odrzucał takie problemy, jak związek między życiem pisarza a jego pisaniem). Można powiedzieć, że badanie literackości literatury sprowadzało się do swego rodzaju rekonstrukcji systemu konwencji literackich. Co, z kolei, prowadziło do tego, że w procesie edukacyjnym (począwszy od szkoły podstawowej) poznawanie poszczególnego tekstu sprowadzało się do rozpoznawania działających w nim konwencji. Był to oczywiście znakomicie funkcjonujący model, w którym wszystko musiało do siebie pasować. Co najwyżej, jeśli coś się nie zgadzało, wprowadzano pomysły mówiące o tym, że następują jakieś mieszania. Tu klasycznym tekstem jest tekst Opackiego o krzyżowaniu się konwencji gatunkowych, który trafił do antologii międzynarodowych jako tekst stanowiący próbę wyjścia ze sztywnych ram metodologicznych. Ta szalenie niebezpieczna sztywność jest do dzisiaj praktykowana w szkole – zamiast czytać wiersz i przeżywać emocje, które są tam zapisane, my raczej mówimy, w jakiej konwencji jest zapisany. Oczywiście, nie ma mowy o tym, żeby czytać, nie znając konwencji, tak jak nie można grać w karty, nie znając konwencji. Natomiast nie wystarczy znajomość konwencji, żeby dobrze grać w karty.

Literaturoznawstwo zaczęło być na tyle zamknięte, że ktokolwiek chciał powiedzieć coś ciekawego, musiał poza nie wychodzić. Narażając się na za-

rzut tzw. nienaukowości. Z drugiej strony, podtrzymując swój strukturalistyczny charakter literaturoznawstwo zaczęło się gwałtownie marginalizować. Nikt już nie oczekiwał od niego odpowiedzi na ważne pytania współczesności. Po te odpowiedzi sięgano do innych dziedzin: filozofii, socjologii... Co spowodowało, że rozmaite ambitne próby przekroczenia strukturalizmu na Zachodzie przybrały postać wyraźnej rewolty, która wytworzyła opozycję: strukturalizm – poststrukturalizm. W Polsce nie było rewolty, podobne przejście było łagodne, ale i ślamazarne, rozwleczone, bo to strukturaliści wciąż dzierżyli rząd dusz...

Na zjeździe dyskutowano o...

Wiele tematów nawiązywało do tego, że tamten strukturalistyczny porządek runął. Wyniki badań nad literackością literatury doszły do takiego punktu, że zawsze są przewidywalne. Zgodnie z Kuhn'owską teorią paradygmatów w nauce, która na Zjeździe była wielokrotnie przywoływana, oznacza to wyczerpanie się pewnego paradygmatu. Jeśli wyniki badań są z góry przewidywalne to znaczy, że paradygmat jest wyczerpany i że szuka się nowego.

Można powiedzieć, że Zjazd dotyka momentu, w którym ten stary paradygmat nie jest już w tak doskonałej kondycji, w jakiej był 25 lat temu. Na jego miejsce pojawił się pluralizm rozmaitych ruchów. O tym bardzo trafnie mówili w swoich referatach prof. Jerzy Święch (UMCS) i prof. Włodzimierz Bolecki (IBL PAN). Rysowali perspektywę tego, co się stało – nastąpiło spluralizowanie, ale tak daleko idące, że właściwie nie można już rozpoznać, jak mówi Święch, „dominium literatury”. Powiada on, że „dominium literatury wydaje się być nieskończone”. Ten niezwykle ważny wątek dyskusji zjazdowych pojawił się także w arcykapitałnym referacie profesora Ryszarda Nycz (UJ oraz IBL PAN), który stwierdził, że tamta strukturalistyczna konfiguracja, tamten paradygmat, dawał nam jedną rzecz – dawał nam własny przedmiot badań, nad którym mieliśmy władzę poznawczą, przedmiot, na który mieliśmy wyłączność. Szeroko rozumianemu ruchowi poststrukturalistycznemu, rozmaitym zwrotom w badaniach literackich, poświęcony był jeden z pierwszych paneli pt. „Literaturoznawstwo na zakrętach”, który próbował odnotować te zwroty (etyczny, narratologiczny, dekonstrukcyjny, genderowy). Tematyka, jaką zajęli się zwolennicy wszystkich tych „zwrotów”, nie byłaby do pomyślenia w obrębie strukturalizmu, stanowi ona zupełnie nowy kontynent badań. Jak mówi prof. Święch, musimy dzielić się z innymi naszym obszarem badań. Literatura stała się przedmiotem zainteresowania nie tylko literaturoznawców, ale także socjologów, etyków, antropologów. Oni

też sięgnęli po wypracowane przez nas narzędzia analityczne. Dzielimy więc i obszar badań i – nierzadko – metodę.

Dyskusja na temat celów i przedmiotów polonistyki wynikała już na początku Zjazdu. Po bardzo uroczystym powitaniu i wystąpieniu Rektora prof. Ziejki dwa otwierające Zjazd referaty, zatytułowane *Pytania o przedmiot literaturoznawstwa*, wygłosili profesorowie Włodzimierz Bolecki i Ryszard Nycz.

Profesor Bolecki w swoim pierwszym otwierającym cały Zjazd referacie powiada, że ta perspektywa dzielenia obszaru i metody badań z innymi to perspektywa utonięcia w obszarze badań kulturowych. Jest ona dla nas śmiertelnym zagrożeniem. Polonistę zastąpi socjolog, etyk, antropolog i polonista stanie się bezrobotny. Według niego w interesie naszej korporacji jest zachowanie swojego własnego obiektu badań i swojej metody badania tego obiektu. W przeciwnym wypadku obiekt ten wymknie nam się z rąk, a my przestaniemy mieć wyraźny zawód, stracimy własną tożsamość i własną kompetencję specjalisty od pewnego obszaru.

Profesor Nycz w tej kwestii odwołał się do pierwszego, niejako archetypowego, Zjazdu im. Jana Kochanowskiego, który odbył się również w Krakowie w 1884 r., zatem 120 lat temu. Pojawiły się wtedy referaty mówiące o tym, że badania literackie mają wyrażać wspólnotową tradycję kultury polskiej, mają stać na jej straży i badać ją. Mają stanowić interdyscyplinarne centrum całej humanistyki. Natomiast opcja strukturalistyczna, zdaniem Nycza, pojawiła się już 30 lat później, w 1914 roku, kiedy na zjeździe polonistów wystąpili Kleiner, Wójcicki, Łempicki opowiadający się za zamknięciem badań literackich w ramach pewnego obszaru, w ramach pewnej dyscypliny, która jest tylko i wyłącznie naszą dyscypliną. Zasadnicza teza, zamykająca referat Nycza, sprowadza się do tego, że dwie te opcje są opcjami, których nie sposób pozbyć się na rzecz jednej z nich. Trzeba, zdaniem Nycza, wypracować taki model uprawiania polonistyki, która w efekcie łączyłaby zarówno program szeroko humanistyczny, jak i ten wąsko-specjalistyczny.

I oto pojawił się punkt wyjścia do zjazdowych dyskusji. Dyskusji wokół referatów Boleckiego i Nycza, wokół tezy ostrzegającej przed dezintegracją prowadzącą do bezrobocia, i tezy brzmiącej: nie ma możliwości innej, jak tylko dokonać pogodzenia tych antagonistycznych tendencji w polonistyce, bo one obie mają swoje umocowanie i swoje racje bytu.

Zapewne dyskutowano też o tym, że nauczyciele-poloniści nazwijmy ich „tradycjonalistami”, powinni się reformować.

Otóż właśnie! Zjazd nie miał być monologiem literaturoznawców, którzy rozmawiają sami ze sobą. Miał być, i był, rozmową czterech profesji, które odpowiadają za kształt przyszłej polonistyki wszystkich szczebli – począwszy od szkoły podstawowej, przez uniwersytet, aż po studia doktoranckie. Sam program Zjazdu był ułożony tak, aby wszystkie poszczególne komórki, klocki, z których go składamy, aby wszystkie panele zawierały w sobie cztery głosy: literaturoznawcy, kulturoznawcy, językoznawcy i – powiedzmy brzydko, ale krótko – edukatora. Takim układem podkreślił fakt, że polonistykę tworzą reprezentanci tych czterech dziedzin i dopiero polifonia ich głosów kształtuje charakter tegorocznego Zjazdu, który stał się przez to rozmową interdyscyplinarną.

Wnioski

Jak w dzisiejszych czasach ma wyglądać nauka o literaturze i nauczanie literatury? Jakie wnioski ze Zjazdu?

Nad tematem tym przez wszystkie dni zjazdu dyskutowało 120 referentów i kilkuset ich słuchaczy. Ostatecznych wniosków jeszcze nie widać, zobaczymy je w momencie wydania tomiszcza z materiałami zjazdowymi.

Pierwsze spostrzeżenia, które nasuwają się po wysłuchaniu (niektórych, rzecz jasna, bo obrady prowadzono równolegle w wielu zespołach) referatów i dyskusji, pokazują zbliżanie się dyscyplin. Bardzo ważne było w tej kwestii wystąpienie prof. Jerzego Bartmińskiego (UMCS), wybitnego językoznawcy, który wchodzi w dialog z literaturoznawstwem. Powiada on, że: „Lingwistyka ma na powrót uzyskać charakter dyscypliny humanistycznej – to pomaga jej w dialogu z literaturoznawcami [...]. Jeżeli mówimy np. o gatunkach mowy, to w sposób płynny możemy przechodzić od gatunków mowy, czyli obszaru, który obejmuje językoznawstwo, do gatunków literackich, czyli obszaru literaturoznawstwa. Tu jest ciągłość, którą trzeba zachować”. Widać tu dążność do spotkania się. Zdaniem prof. Bartmińskiego, takim terenem spotkania jest kategoria tekstu, dlatego że wszyscy – lingwiści, literaturoznawcy, kulturoznawcy – zajmujemy się tekstami.

Czy były głosy mówiące o tym, że na polskich uniwersytetach brakuje dogłębnej nauki dekonstrukcjonizmu, antropologii czy socjologii literatury, krytyki feministycznej?

Jak już wspomniałem, w Polsce przełom poststrukturalistyczny przebiegał dosyć opornie, ponieważ był tłumiony przez powszechnie akceptowany strukturalizm. Powoli jednak zaczyna się coś w tym kierunku dziać. Dzięki inicjatywie Ryszarda Nycza, związanej z wydawnictwem Universitas i jego serią o nowoczesności, sytuacja zupełnie się zmieniła. Wprawdzie programy nauczania jeszcze nie przeszły pod tym względem reformy, za to zmieniła się sytuacja, która dzisiaj wyprzedza programy. Dzisiejszy humanista nie może obejść się bez szerokiego studiowania rozmaitych wątków antropologicznych, psychologicznych, socjologicznych, etc. Nie sposób być dzisiaj wykształconym człowiekiem i zabierać głos w debacie publicznej, posiadając wiedzę z wąskiego, jedno-specjalistycznego obszaru. Dzisiejszy dyskurs intelektualny jest pluralistyczny, choć oczywiście układ studiów jeszcze tego nie odzwierciedla.

Czy jest szansa na humanistyczne i wieloaspektowe prowadzenie nauki w szkołach?

To jest niezbywalne, o tym mówili wszyscy „edukatorzy”. Najbardziej zdumiewające było to, że kiedy odbyła się rozmowa na temat interpretacji i swoje zdanie zaprezentował prof. Markowski, ostro opowiadający się za stanowiskiem pragmatystycznym w interpretacji, występujący przeciwko zamykaniu się w obszarze literaturoznawczym, strukturalistycznie wyznaczonym, mówiący o konieczności otwierania się w procesie interpretacji, przekraczania granic, barier, że ten głos uzyskał ogromne poparcie nauczycieli. Przedstawiciele środowiska nauczycielskiego opowiadali się w większości za pomysłami, które wykraczają poza tradycję, które idą w stronę otwierania się, a nie zamykania.

W końcowych dyskusjach, powiedzmy szczerze, najbardziej wybrzmiewały tematy dotyczące owej sytuacji „otwarcia”. Było to szczególnie widoczne w referatach naszych najmłodszych kolegów, którzy podkreślali istnienie niegdysiejszej wspólnoty, wspólnej inicjatywy. Natomiast teraz, jak powiedział jeden z moich najmłodszych kolegów, każdy robi swoje. Jest to swego rodzaju dyskomfort. Po pierwsze, pluralizacja spowodowała, że każdy robi swoje i właściwie nikt tego nie kontruje, jak mawiał Derrida, „nikt nie daje swej kontr-sygnatury”. Okazuje się, że nie ma pola spotkania, pola dialogu, nie ma dyskusji. Nie czytamy się, nie słyszymy się, każdy robi i mówi

swoje, głosy się mijają. Postulowano stworzenie pewnego forum, na którym mógłby zaistnieć dialog i konfrontacja myśli. Taka sytuacja odnosi się do marzenia, żeby istniał pewien autorytet.

Apel do Ministerstwa Edukacji **Czym w dzisiejszych czasach powinna zająć się polonistyka?**

To, co powiem, będzie odwoływało się do pisma, które organizatorzy Zjazdu skierowali do przedstawicieli władz państwowych. Te wnioski przyjęto na koniec Zjazdu.

Po pierwsze: Uczestnicy Zjazdu niepokoją się, że postępuje marginalizacja statusu edukacji polonistycznej, że ulega ona marginalizacji w hierarchii strategicznych zadań, które są realizowane przez władze państwowe i instytucje związane z edukacją. Do edukacji polonistycznej przywiązujemy coraz mniejszą wagę, czego bezpośrednim przejawem jest to, że jesteśmy w tej edukacji sterowani od zewnątrz, w dodatku w dosyć niewyraźny sposób. Pogłębia się centralizacja zarządzania reformą edukacji polonistycznej. W związku z tą reformą podejmuje się decyzje, które z nikim nie są konsultowane, ani ze środowiskiem nauczycielskim, ani ze środowiskiem naukowym. Są to decyzje ministerialne, urzędnicze, nie mające nic wspólnego z praktyką.

Po drugie: Powstaje chaos legislacyjny, dezorientacja środowiska. Nie wiemy, jaka ma być długofalowa strategia działania resortu. On nam coś dyktuje, narzuca i my mamy to przyjąć – na tym dyskusja się kończy. Dowodzi to, że status edukacji polonistycznej zostaje podporządkowany decyzjom urzędniczym.

Po trzecie: Uważamy, że państwowa polityka edukacyjna i naukowa – jako priorytet – powinna gwarantować trwałą obecność narodowego dziedzictwa kulturalnego w świadomości jednostkowej, społecznej, a także w opinii międzynarodowej. Państwo musi instytucjonalnie zagwarantować, żeby narodowe dziedzictwo kulturalne znalazło się w świadomości jednostkowej, społecznej i międzynarodowej. I nikt państwa w tym nie zastąpi. (Nadmienie, że w Zjeździe uczestniczyło wielu przedstawicieli polonistyki zagranicznej, że był osobny panel na zakończenie Zjazdu, w którym wypowiadali się nasi koledzy, którzy uczą języka polskiego czy literatury i kultury polskiej za granicą).

Tradycja

Jak widać, zasadniczy niepokój, który wyrażamy, zasadnicze stanowisko Zjazdu są zgodne z tradycją sprzed 120 lat. Z tą tradycją, która mówi, że badania literackie mają większą niż inne badania odpowiedzialność za kulturę. Że polonistyka pozostaje instrumentem przekazywania i zachowywania ciągłości dziedzictwa kulturowego. Nie chcemy się zrzekać tej tezy – jest ona zasadniczym zobowiązaniem polonistyki.

Postulaty

Z niepokoju wyrażonego w stanowisku uczestników Zjazdu, przejawiającego się w dyskusjach, wyłaniają się trzy postulaty.

Pierwszy: by przy Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu powstał stały zespół konsultacyjny do spraw edukacji polonistycznej. Powinien składać się z reprezentantów edukacyjno-naukowego środowiska polonistycznego, w którym byliby przedstawiciele czterech dyscyplin – literaturoznawstwa, językoznawstwa, kulturoznawstwa i edukacji. Promotorami zespołu byliby dwa komitety PAN-owskie (literaturoznawczy i językoznawczy).

Drugi: przy Ministerstwie Nauki i Informatyzacji powinien powstać Fundusz Humanistyki Polskiej, który byłby zdolny finansować rozmaite przedsięwzięcia z polonistyką związane.

Trzeci: by istniało Centrum Informacji i Współpracy z Zagranicą. Wielu zagranicznych polonistów nie ma dostatecznego kontaktu z polonistyką polską, która w naturalny sposób stanowi macierz dla wszelkiej polonistyki. Być może nie ma drugiej takiej dyscypliny wiedzy, jak polonistyka, w której Polacy byliby najlepsi na świecie!

Zapoczątkowaliśmy proces

Na polonistyce spoczywa misja formowania modelu tożsamości narodowej i kulturowej współczesnego Polaka i następnych pokoleń. Model tożsamości narodowej formuje się nie na lekcji WF-u czy matematyki, przy całym szacunku dla tych przedmiotów. Jeśli współczesny Polak nie będzie spotykał się z dziedzictwem kultury narodowej, jeśli będzie się go uczyć języka polskiego jako obcego (a takiego poziomu kompetencji wymaga się dziś przy tzw. podstawowym, a nie rozszerzonym poziomie matury z polskiego!), to tożsamość kulturowa Polaków, polski język i polska kultura staną się mało ważne, wręcz bezwartościowe. Myślę, że zapoczątkowaliśmy proces przebudowy polonistyki. Na początku Zjazdu wielu z nas pytało: dlaczego prze-

budowa? Pod koniec pojawiało się już inne pytanie: jaka przebudowa? Wszyscy uświadomili sobie konieczność zmian.

Kolejny Zjazd być może już za 5 lat...

Tak przynajmniej brzmiała propozycja Gospodarza Zjazdu, JM Rektora UJ profesora Franciszka Ziejki w słowie zamykającym. Przyjęta oklaskami.

Przedruk za: K. Kłosiński: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo. Wiedza o języku i kulturze. Edukacja. Kraków 22-25 września 2004.* „Gazeta Uniwersytecka” 2004, nr 3 (123), s. 31-34.